



19

(Ciąg dalszy).

POWIEŚĆ.

— Kiełbiczkę, czy szczenię?

— Śliczną dziewczynkę, za którą już przepadam.

Kwiat-Nędzy myślał: „Ślepa... i dziewczynka. O, to nie moi. Moich było troje, a tych dwoje tylko!“

— Może w czas nadarzyłaś się Ciupago, bo jak mi oczyszczona miła, chciałem już uczyć bandę moich leżuchów, jak mają juchcić bułki u piekarza, mięso u rizuła i kiełbaski u kiełbaśnika z przeciwka... ale ten twój interes trzeba będzie ogadać galanto i z penetracją... do czego nie jestem dziś usposobiony... Przyjdę w tych dniach sam do ciebie i ułożymy się. Czekaj na mnie!

— Czy tylko pewno?

— Pewno... pewno!

To mówiąc Czupiradło wziął kobietę za rękę i ścisnął ją znacząco.

Ciupaga pożegnała się z wszystkimi i wyszła, pozostawiając w izbie Złotą-Rączkę z mężem i dziećmi.

Po odejściu kabalarki, Czupiradło zdjął zielony, papierowy daszek, osadzony na drutach nad lampą naftową, żeby widzieć lepiej Graziellę, Pietrusia, i Kwiat-Nędzy, zbitych w zwartą gromadkę w jednym z najciemniejszych kątów brudnego pokoju. Chociaż pijany, czuł jednak, że to, co ma powiedzieć, mówić musi oględnie i roztropnie. Zwrócił się więc naprzód do Pietrka, zwanego Marco-Spadą:

— Pójdź sam tu bliżej.

— Czy Czupiradło ma mi co powiedzieć?

— Dlaczego nie nazywasz mnie tatusiem, albo ojcem?

— Albo ja wiem dla czego!... Nie wiem.

— O! znam ja ciebie!... Miłością do nas obojga się nie udławisz, chociaż obchodzimy się z tobą, jak z paniątkiem... a Złota-Rączka nawet cię psuje. Robisz w domu, co ci się tylko żywnie spodoba. Narzuciłeś nam tego pomiotka — wskazał na Janka. Wzięliśmy go, żeby dogodzić twojej fantazji, chociaż to trzecia gęba do żywienia.

Głośne łkanie wstrząsnęło piersią biednego chłopca. Zerwał się na równe nogi i chciał uciekać, lecz Graziella przytrzymała go znowu i nachyliwszy mu się do ucha, szepnęła:

— Kocham cię bardzo! Jeśli ojedziesz, dniem i nocą płakać będę. Pomyśl tylko... co ja tu sama pocznę, bo jak ty dom opuścisz i Piotruś drapnie także.

Janek nie odpowiedział. Usiadł na krzeselku milczący, bo oddawna wola Rózi stała się jego wolą.

Pietrek tymczasem stał nieruchomy przed ojcem, spoglądając na niego hardo.

— Słyszałeś naszą rozmowę z Ciupagą — mówił dalej Czupiradło prawie słodkim głosem. — Wiesz, żeśmy popadli w ciężką bryndę, więc matka twoja i ja postanowiliśmy radzić złemu i bądź co bądź wyleźć z szkaradnej biedy.

Piotruś przymknął oczy i słuchał.

— Tak, tak, mój chłopie! Wiadomo całemu światu, żeś sprytny, a nie jesteś już mały, więc musisz mnie rozumieć. Są rzeczy na świecie, które wydawać się mogą marne i zwyczajne, a przecież oburzają człowieka do głębi. Jedni mają wszystko, czego zapagną; drudzy nic... nic zgoła! I to się nazywa równość wobec prawa. My biedni zjadamy zaledwie okrucy, spadające ze stołów możnych bogaczy. Chociaż mróz przenika do kości, nie mamy czem napalić w piecu. Musimy boso, albo w podartych kamaszkach chodzić po błocie i śniegu, gdy oni noszą zbytłowne obówie i rozbijają się sankami, albo powozami po ulicach. Spójrz tylko na siebie: nie masz butów tylko dziurawe pantofle; nie masz całej, ciepłej odzieży, któraby cię chroniła od wściekłego, tegorocznego zimna... Ale ty się nad tem nie zastanawiasz. Śpisz i żresz, nie myśląc o jutrze... nie myśląc, co się z nami wszystkimi stanie, gdy już ani my, ani wy nie

nie zarobicie... a przecie wiesz, że teraz nie prawie nie zarabiacie...

— Och wiem — odparł Pietrek — że nie zaliczamy się do szczęśliwych. Nie urodziliśmy się w jedwabiach, jeno łachmanach... na błocie. Nie codziennie głód zaspokoić możemy, a sypiamy na brudnych barłogach, razem z robactwem wszelakiem. Wiem to wszystko i nie od dzisiaj cierpię nad tem, żeśmy pogrążeni w tak okropnej, ohydnej nędzy...

— Ba, ba, ba! jak ty to fino gadasz, mój chłopaku, aż serce rośnie, słuchając twojej mowy...

— Bo proszę tatusia, doświadczenie, a także to wszystko, na co patrzę i czego się nasłucham w świecie, chodząc między ludźmi, rozjaśniło potroszę ciemności, zalegające dotąd w mojej nieuczzonej głowie.

— Ślicznie! ślicznie! Więc zgadzasz się na wszystko, co powiedziałem? Jak ja buntujesz się przeciw niesprawiedliwościom tego podłego świata, które jednym wychodzą na zdrowie, a drugich zabijają. Chcesz walczyć z wyzyskiem?

— To zależy, co nazywacie wyzyskiem i o co walczyć mamy — przerwał Piotruś. — to zależy także, czego od nas wszystkich żądać będziecie. Mówię „wszystkich“, bo naszej małej gromadki nigdy w sercu mojem nie rozdziałam; więc myślę o Rózi, która wędnie w tej norze, i o Janku, którego wraz z siostrą moją kochamy oboje jak rodzzonego brata. Jeśli dla wspólnego ratunku mamy coś robić, według waszego życzenia, to musimy całą kupą wiedzieć czego od nas żadasz.

Chłopak mówił tym razem istotnie, jak człowiek dojrzały, a ostatnie jego słowa zbiły Czupiradło z tropu. Wzrok malca ostro zwrócony na pijaka, wzrok, w którym jaśniała pogoda uczciwego serca, zmieszał go niemało, pochylił więc głowę i czas jakiś się namyślał. Rzekł nareszcie:

— Zanim ci odpowiem, co z matką twoją uczynić chcemy dla wspólnego dobra, trzeba, żebyś zrozumiał, co nas skłania do buntu, nie tylko przeciw ludziom, którzy nas prześladowają i żyć spokojnie nie dają, lecz także przeciw Opatrzności, w którą, jak mi się widzi, wierzysz, czy też wierzyć pragniesz, bo od czasu, jak ten plód poroniony, ukochany przez ciebie Kwiat-Nędzy, wlaź między nas czworo, spostrzegam i słyszę nieraz, jak modlicie się we troje razem. Otóż, spytaj twojej matki, uczęszszej odemnie... chociaż i ja mam, nie przymierzając, rozum jaki taki... co to jest Opatrzność? Furda! błaga! obełganie! nie więcej... Człowiek rodzi się, gdzie może i zdycha, gdzie może, a po śmierci nic z niego nie pozostaje, chyba garstka zgnilizny. Takich, jak my, rzucają do powszechnego dołu... i adju Fruziu!... nie wiadomo gdzie się człowiek podział. Zdechł pies, niema psa! Bogaczom zaś, nawet gdy kopyta wyciągną, stawiają na grobach krzyże pomniki i kapliczki, a w Zaduszki palą na ich cześć lampki i świece... Tak, tak! nawet śmierć nam równości z nimi nie daje... i dla tego ich nienawidzę i nimi pogardzam.

Nastąpiło dość długie milczenie.

Piotruś drżąc całym ciałem, zastanawiał się nad słowami ojca, w których zdawało mu się, że mieści się bądź co bądź wiele prawdy. Nieraz serce jego napędlano się goryczą, gdy patrzył na nędzny kondukt żałobny, odprowadzający zwłoki ubożego na cmentarz... tymczasem zaś zmarłego bogacza wiozły poczwórne cugi, a karawan, otoczony pochodniami, na którym spoczywała trumna kirem i wieńcami pokryta, lśnił od złota, lub srebra. Lecz przypominając to sobie, pomyślał równocześnie, że bogacz, który tyle szczęścia pozostawia na ziemi, musi go żałować i rozstawać się z nim w rozpacz, gdy biedny oczekuje na zgon z utę-

knieniem, witając ją radośnie, bo mu ona przynosi — wyzwolenie.

— Niechże tatus nam powie dokąd, tem, co mówił, zmierzał i czego od nas wymaga? — rzekł Pietrek po chwili.

Czupiradło wyciągnął z zanadru fiaskę „Monopolowej“, a wydłubawszy z niej nożykiem korek, łyknął wódki raz i drugi. Poczem odparł:

— Życie, to także szkaradna i głupia błaga!... Żeby zapomnieć o nędzy, pić trzeba, bo po napięciu się, człowiek łądzi się, że jest szczęśliwy. To też dla zalania gryzącego nas robaka pijemy z Złotą-Rączką, ile razy tylko mamy hopy w dolinie. Lecz, żeby zarobić parę miedziaków, musimy dobrze się nalatać pieszo z kąta w kąt po mieście, patrząc jak pasibrzuchy mijają nas w koczach i karetach, bujając się na resorach, wyciągnięci wygodnie na miękkich poduszkach. My nawet na tramwaj pozwolić sobie nie możemy! A żarcie? Dla nas przysmakiem kawał suchej kiełbasy, obrzynki od kości przy szynce, albo kawał zdechłej krowy, uwarzonej bez omasty, gdy oni zajądają drób i zwierzyń i zamorskie frykasy, obsługiwani przez sytych fagasów, uśmiechających się i kłaniających im pokornie. Ileż to razy sam zapach potraw, pitraszonych dla nich w suterynach, zatrzymywał nas na nlicy i odurzał dolatującą do nosa wonią. Wtedy taka wściekłość mnie ogarniała, że chętnie podpaliłbym wspaniałe kamienice, w których mieszkają, albo wepchnął majchra w serce każdego z nich, gdyby mi się który pod rękę nawinął.

— Och, nie mówcie tego, na miłość boską! — zawołał Piotruś przerażony.

— Głód wypędza wilki z lasu i gna do owczarni lub obory. Nie znam innego prawa, prócz prawa głodu.

— Ależ trzeba pracować, nauczyć się jakiegoś rzemiosła i zarabiać na kawałek chleba, żyjąc jak wszyscy uczciwi ludzie!

— Dlaczego ja właśnie miałbym pracować, gdy inni próżnują? Dlaczego nie miałbym zabrać bogactwu tego, czego dać się wzbrania? Ziemia i wszystkie jej bogactwa należą do wszystkich, którzy na niej żyją. Dlaczego więc nierówny podział? Dla jednych wszystko, nie dla drugich. Każdy, powiadam ci, ma prawo zabrać... wydrzeć nawet gwałtem... dział sobie należy!

— Ależ to kradzież! ohydna kradzież! albo rozbój — krzyknął Pietrek, unosząc się gniewem i oburzeniem.

— Mało mnie obchodzi, jak kto nazwie czyn, który mi się wydaje sprawiedliwym odbiorem części wspólnego dobra, a którą to część uważam za swoją!

— Ja kraść nie będę!... ani ja, ani Graziella, ani Kwiat-Nędzy.

— Oho, zobaczmy!... Zrobisz, co rozkażę.

— Nigdy!

— Jutro zabierzemy się do juchtu. Graziella i Kwiat-Nędzy, jako łodsi, stać będą na straży, a ty pod moją komendą, juchcić będziesz to, co ci wskażę.

— Nigdy!... Nie liczcie na mnie, bo was zawód spotka.

Czupiradło zerwał się z siedzenia i wzniósł zaciśniętą pięść nad głową Piotrusia, który cofnął się o kroków parę i rzekł stanowczym głosem:

— Możecie mnie zabić... ale ja kraść nie będę!

— Pozostawiam ci całą noc dzisiejszą do namysłu... a teraz, pójdź precz!

— Już się namysliłem... do kradzieży nikt mnie nie przymusi.

— Słuchajno mikrusie! — rzekł Czupiradło łagodniejszym tonem — pomyśl tylko sobie, że ni-  
omu obcemu zwierzyć się nie mogę i nikogo ob-